

Feliks Kiryk

BLASKI I CIENIE DZIAŁALNOŚCI REDAKTORA MONOGRAFII

(Z ZAKRESU HISTORII REGIONALNEJ I LOKALNEJ)

Ujawnianie w procesie badań na dziejami regionów i miejscowości wiadomości źródłowe, stanowią podstawowy zasób informacji do tworzenia obejmujących dzieje kraju syntez naukowych. Zauważył to już Ksawery Liske, ojciec polskiej nowoczesnej historiografii¹, zaś przed trzydziestu laty z górami Jerzy Topolski napisał, że monografie regionalne są jednym „ze źródeł budowania nowoczesnej historiografii”, gdyż bez nich „postęp w badaniach historycznych byłby niemożliwy”². Opinii innych badaczy na ten temat przytaczać nie będziemy. Są one bowiem zgodne: syntezy dziejów narodu i państwa nie da się naukowo ująć bez uwzględnienia historii dzielnic naczelnych i mniejszych, a także miast i wsi.

Przedmiotem moich rozważań dzisiaj, na XVIII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich, mają być problemy, z jakimi spotyka się organizator badań regionalnych, zainicjowanych przezeń i zmierzających ku napisaniu dziejów jakiegoś obszaru (regionu) czy miejscowości. W roli organizatora tego rodzaju badań, potem redaktora pozycji przedstawiającej ich wyniki, występowałem kilkadziesiąt razy, ale mimo to nie uważam swoich doświadczeń w tej mierze za nowatorskie i zasługujące w pełni na obecność w programie obrad zjazdowych. Skoro uznali to jednak za potrzebne organizatorzy Zjazdu, postaram się przekazać obecnym tu jego uczestnikom nieco uwag o pracy redaktora wspomnianych monografii.

Monografie te mogą obejmować, jak powszechnie wiadomo, dzieje prowincji (Wielkopolska, Śląsk, Mazowsze, Pomorze i in.), ziem (powiatów) okresu staro-polskiego, cyrkułów i powiatów doby rozbiorów i niewoli narodowej oraz powiatów XX stulecia, następnie mniejszych jednostek terytorialnych

¹ F. K i r y k, *U źródeł naukowej regionalistyki polskiej*, „Małopolska”. R. IV: 2002, s. 91–98; por. też s. 211–215.

² J. T o p o l s k i, *O pojęciu i funkcjach historycznych monografii regionalnych*, [w:] *Monografie regionalne. Materiały z konferencji w Karpaczu 10–11 XI 1977*, red. W. Wrzesiński, Olsztyn 1978, s. 23–24.

(parafia, gmina), a najczęściej historię miejscowości czyli osad miejskich i wiejskich. Wszystko to powinno być rozpatrywane w zmieniających się podziałach administracyjnych dawnych i współczesnych, a więc uwzględniać konkretną przynależność terytorialną obszaru badanego, aby nie tracić z oczu dynamiki dziejów. Uświadomienie sobie roli tego czynnika jest ważne, gdyż wywiera wpływ na zaplanowanie pozycji, osadzenie jej w kontekście ogólnokrajowym i ramach chronologicznych. Jestem przeciwnikiem bowiem monografii materiałowych, grupujących charakterystyki poszczególnych składników merytorycznych, rozpatrywanych statycznie od pierwszych o nich wzmianek (np. w średniowieczu) po czasy nam współczesne i usytuowanych obok innych, tak samo potraktowanych, w postaci tzw. „pasków dziejów”. Opowiadam się za podziałami chronologicznymi pozycji (prahistoria, wieki średnie itd.), a w ich składzie za układem problemowym. Nie zawsze znajduje to zrozumienie wśród autorów, którzy nie zważają zwykle na ścisłe ramy chronologiczne i problemowe własnych dociekań. Prowadzi to nierzadko do dyskusji i kontrowersji, jest często źródłem powtórzeń i niepotrzebnej straty papieru, a w konsekwencji obniżenia wartości pozycji. Odstępstwa od tej zasady mogą być dopuszczalne tylko przy tematyce towarzyszącej głównym ciągom merytorycznym, jak historia obyczajów. a czasami (przy niedostatku źródeł) dzieje zabytków sztuki itp. Wiele kontrowersji budzą ramy czasowe ujęcia. Zamawiający (a więc przeważnie terenowa władza administracyjna świecka i kościelna, a także stowarzyszenia społeczne i organizacje polityczne) opowiadają się za doprowadzaniem wykładu dziejów do czasów współczesnych, co jest słuszne pod względem dydaktycznym, ale trudne jednak pod względem badawczym.

Pierwsze opracowania monograficzne z dziedziny historii regionalnej były związane z amatorskim ruchem wydawniczym. Obywały się przeważnie bez sponsoringu czynników politycznych i społeczno-kulturalnych, chociaż nie brak przykładów, że korzystały z mecenatu ludzi zamożnych, rzadziej – czynników samorządowych. Odczuwano jednak zapotrzebowanie na tego rodzaju dzieła. Dowodem na to są liczne monografie powiatów z drugiej połowy XIX w., a wnikliwy krytyk tych opracowań, Franciszek Bujak, sam opracowywał takie ujęcia na zlecenie hr. Tadeusza Dzieduszyckiego czy też na prośbę Ignacego Daszyńskiego, aby udostępnić mu materiał do „walki parlamentarnej”³. Charakteryzujący się rozwojem nauk historycznych na wielu polach okres międzywojenny, nie zaowocował bujnie w ujęcia obejmujące dzieje prowincji, ziem czy miejscowości, chociaż nie zaniedbywał badań w dziedzinie historii

³ F. B u j a k, *Wybór pism*. T. 1: *Nauka, społeczeństwo, historia*, oprac. H. Madurowicz-Urbańska, Warszawa 1976, s. 318–322.

regionalnej i publikacji ich wyników (np. *Dzieje Śląska*, *Dzieje Torunia* i in.). Wydawnictw na ten temat nie ukazało się jednak wiele. Po drugiej wojnie światowej następuje renesans tych badań. Miały one jednak wyraz wyraźnie polityczny, wynikający z przesunięcia granic państwa i włączenia doń ziem zachodnich i północnych. Ożywienie to nie trwało długo. Oparte na centralizmie ówczesne rządy nie były zainteresowane w rozwijaniu regionalizmu, w tym i badań regionalnych, których ideą przewodnią była i jest decentralizacja władzy i popieranie gospodarczych i kulturalnych inicjatyw oddolnych. Na szczęście, po Październiku 1956 r., reprezentowany przez władze terenowe ów nurt oddolny, nie wygasł zupełnie. Warto to podkreślić, że nie wszyscy sekretarze komitetów powiatowych czy nawet gminnych partii rządzącej, byli ludźmi nierozgarniętymi. Zdarzało mi się spotkać wśród nich autentycznych działaczy, rozumiejących potrzebę odkrywania i rozwijania wiedzy o regionie, z którym byli związani pracą czy też tylko pochodzeniem. Co prawda, nie było ich wielu, ale zdarzali się. Powstawały pisma regionalne, owe „roczniki”, niektóre z nich reaktywowano (np. „Rocznik Przemyski”, „Rocznik Sądecki” i in.). Podobnie rzecz się miała z działaczami administracyjnymi na szczeblu powiatów i gmin. Brakowało jednak ciągle pieniędzy i papieru. Trudności te rozwiązywano w rozmaity sposób. Wyjazdy do władz centralnych spadały najczęściej na redaktora naukowego tworzonej pozycji. Adresatem było Ministerstwo Kultury i Sztuki, a także Wydział Prasy i Wydawnictw KC PZPR., a najbardziej utkwiły mi w pamięci zabiegi w tym względzie przy monografii Bochni oraz monografii Olkusza i powiatu olkuskiego.

Sytuacja na tym polu zmieniała się radykalnie po roku 1989. Nie ma dzisiaj zakątka kraju, w którym nie istniałoby lokalne towarzystwo kulturalne, kultywujące przywiązanie do swojej „małej ojczyzny” i poznanie jej przeszłości, nie ma znaczniejszej osady, gdzie nie wychodziłaby miejscowa gazeta. Powstały dziesiątki monografii miast i osad wiejskich. Szkoda tylko, że jest to w dużym stopniu ruch żywiolowy, nie kontrolowany pod względem merytorycznym, a także wydawniczym. Zmartwienie budzi bowiem poziom tych publikacji i bezradność w tej mierze uczelni wyższych, a przede wszystkim PTH.

Monografie regionów (powiat, gmina, parafia), a także miejscowości wymagały zawsze głębokiego przemyślenia. Opracowanie założeń czyli konspektu zaplanowanej w tym zakresie książki, jako dzieła zbiorowego, grupującego prace cząstkowe wielu autorów, było ciągle pierwszą przeszkodą, którą należało pokonać. Nie nastęrczał trudności termin początkowy planowanego dzieła. Otwierała je zwykle (po charakterystyce środowiska przyrodniczego) archeologia. Gorzej było z ustaleniem terminu końcowego dociekań autorskich. Zamawiający postulowali zwykle, aby wykład dziejów obejmował również czasy współczesne, a to wymagało przeprowadzenia kwerendy źródłowej w terenowych składnicach,

w archiwaliach nie uporządkowanych i nie zarchiwizowanych. Trudno też było znaleźć do tych poszukiwań chętnego badacza.

Starałem się osadzać dzieje miejscowości w szerszym kontekście terytorialnym (powiatu, gminy), lecz ograniczenia finansowe powodowały niejednokrotnie rezygnację z szerszego przedstawienia spraw osadniczych. Co się tyczy nazewnictwa (nazw miejscowości, pól, łąk, obszarów leśnych i wodnych), dziejów obyczajowości, zabytków kultury materialnej, budownictwa i sztuki – winienem stwierdzić, że nie budziły one u zamawiających większych zastrzeżeń, chętnie je akceptowali. Rozbudowany konspekt wymagał jednak szerszej obsady autorskiej. Praca z wielu autorami jest zawsze trudna, ale daje nadzieję, że konspekt monografii będzie realizowany planowo, a badania zostaną przeprowadzone dogłębnie i solidnie, a także, iż powstałe na ich podstawie prace cząstkowe, zostaną poprawnie napisane pod względem stylistyczno-językowym. Nieczęsto się to udawało. Dobór autorów był zawsze sprawą podstawową.

Ciągle istniały problemy z formułowanymi przez radców prawnych z otoczenia zamawiającego umowami, ludzi nie znającymi specyfiki badań archiwalnych i bibliotecznych, pisania naukowych tekstów i przygotowania ich do druku, a także dołączania do nich materiału ikonograficznego. Kiedyś można było odwołać się do *Prawa autorskiego*, które stwierdzało, że umowa musi być sporządzona według zawartego w nim wzoru, gdyż umowa odeń odbiegająca, jest nieważna. W ostatnich latach nastąpiło rozluźnienie wielu przepisów tego prawa i dopuszczenie do uzgodnień między stronami, m.in. w sprawie stawek autorskich. Dyskusje wywoływały zawsze obciążenia podatkowe. Zamawiający nie przewidywał w tym względzie zwykle ustawowych ulg.

Data podpisania umowy była traktowana przez autorów, jako początek pracy badawczej i narracyjnej. Opowiadałem się zwykle za dwuletnim okresem przygotowania przez nich zamówionych tekstów. Nie wszyscy wywiązywali się ze swoich zobowiązań w terminie. Było to ciągle wielkim zmartwieniem redaktora naukowego pozycji, który napotykał stale na duże trudności w wyegzekwowaniu od autorów zamówionych tekstów, a później – po przeczytaniu – w zakwalifikowaniu ich do druku. Zdarzały się opóźnienia w tym względzie nawet kilkuletnie, np. przy monografii Tarnobrzega, nieco krótsze w przypadku monografii Sandomierza, Rzeszowa, Przemyśla i in.

Pojawiało się przy tym zagadnienie objętości oddawanych prac. Prawie nigdy nie udało się ich zmieścić w zaplanowanej w konspekcie objętości. Były po temu racjonalne przyczyny. Badaniom archiwalnym towarzyszyły bowiem odkrycia nowych, nie znanych dotąd materiałów źródłowych i ich wykorzystanie poszerzało objętość dzieła, nierzadko nawet dwukrotnie. A ponieważ nie da się owej objętości przewidzieć ściśle przy planowaniu pozycji, a więc przed przeprowadzeniem badań (co jest zrozumiałe dla historyka-badacza, ale trudne

do przyjęcia przez zamawiającego), dochodziło na tym tle zawsze do kontrowersji, niekiedy nawet do wstrzymania realizacji dzieła, a zawsze do jego znacznego podrożenia.

Dodatkowe problemy stwarzał materiał ilustracyjny. Wskazywaniem ilustracji obciążaliśmy autorów, natomiast ich kompletowanie i kwalifikowanie do druku było obowiązkiem redakcji pozycji. Kłopoty wynikały nie tylko z niedostatku owych fotografii, lecz także ich nadmiaru, zwłaszcza że owo bogactwo dotyczyło głównie epoki najnowszej. Dla ilustrowania tekstów odnoszących się do czasów dawniejszych, uciekaliśmy się zwykle do fotografii nie tylko obiektów architektonicznych, lecz przede wszystkim zabytków źródłowych (dokumentów oryginalnych, fragmentów ksiąg sądowych, ksiąg metrykalnych). Solidna kwerenda za materiałem ilustracyjnym wymagała czasu i pomysłowości, ale to one dopełniały (zawarte w poszczególnych opracowaniach cząstkowych) treści informacyjne tekstów. One też uatrakcyjniały zewnętrzną szatę dzieła, które staowało się po wydrukowaniu unikalnym zbiorem obrazów miejsc i ludzi oraz zabytków opisywanego obszaru.

Sen z oczu ściągały także perturbacje na tle wyboru oficyny wydawniczej, której zadaniem było wydrukowanie pozycji. Zamawiający czyli zwykle urzędy miejskie i wiejskie, parafie czy też stowarzyszenia naukowe i społeczne, zabiegają o jak najniższy koszt produkcji książki. Jest to zrozumiałe, zwłaszcza że instytucje te obowiązuje ustawa o zamówieniach publicznych, a więc rozpięcie na druk publikacji przetargu, który preferuje wydawnictwa oferujące najniżej skalkulowane usługi wydawnicze. Wybiera się więc wydawnictwa najtańsze, nie zważając na to, że są to przeważnie oficyny o słabych kwalifikacjach edytorskich, najczęściej bez doświadczenia w zakresie przygotowania pozycji naukowych do druku. Powstają więc problemy z przypisami, aneksami, podpisami do zdjęć itp., którym musi stawić czoła redaktor pozycji, a także zamawiający, gdyż winien się liczyć z dodatkowymi kosztami wynikającymi ze zlecenia pozycji do opracowania technicznego (adiustacje tekstu, kroje czcionki, akapity, a przede wszystkim aparat źródłowy czyli przypisy) jakiemuś renomowanemu wydawnictwu. Konflikty na tym tle zahaczają często o sądy.

Zamawiający nie rozumie zwykle potrzeby zrecenzowania przygotowanego dzieła do druku. Nie zawsze udaje się go do tego przekonać, bo podwyższa to znowu koszty. Nieporozumienia między redaktorem pozycji a zamawiającym wywołuje wreszcie indeks. Jeśli udaje się przekonać go do opracowania skorowidzów imion osobowych i nazw geograficznych, to jednak rzadko godzi się na skorowidz rzeczowy.

Problemy związane z okładką, obwolutą i wizerunkiem zewnętrznym, omawiać nie będę, powiem tylko, że one stwarzają również sytuacje konfliktowe. Ich źródłem jest nierzadko książka źle zszyta i wadliwie osadzona w okładkach.

Trudności trzeba pokonać zatem sporo. Tylko częściowo udaje się je scharakteryzować we wstępie, który pisze obowiązkowo redaktor pozycji, kiedy pozycja jest przygotowana do druku. Wbrew pozorom ów wstęp stanowi ważne ogniwo pracy redakcyjnej. Starłem się zawsze omawiać na jego łamach warunki, w jakich powstawała książka, rolę regionu (osady) na tle zmieniających się epok historycznych, stan zachowanych źródeł oraz opracowań i stopień ich wykorzystania, a wreszcie przedstawić zespół autorski, a także zamawiającego monografię, wreszcie ludzi spoza sponsorów, którzy wywarli pozytywny wpływ na jej powstanie. Dodam tu tylko, że wśród tych ludzi byli często studenci seminarium magisterskiego i członkowie Koła Naukowego Historyków Akademii Pedagogicznej, dzisiaj Uniwersytetu Pedagogicznego, z którymi obejdzaliśmy badany teren w celu zarejestrowania źródeł przechowywanych w parafiach, szkołach, muzeach i izbach pamięci oraz domach kultury (miasto i powiat Dąbrowa Tarnowska, Bochnia, Olkusz, Nowy Sącz, Sanok i in.).

Przyjemną stroną opisywanego dotąd wysiłku organizacyjnego i redakcyjnego, było również poznawanie poddawanego badaniom historycznym terenu, jego władz oraz ludzi. Dochodziła do tego satysfakcja, że udało się stworzyć dzieło pionierskie, a więc przetrzeć ślady badawcze następcom, a wreszcie poczucie, że ujęcie to sprostało oczekiwaniu ze strony zamawiającego, a zwłaszcza czytelnika, który otrzymał książkę o swojej ziemi i o swoich przodkach, książkę atrakcyjną także pod względem edytorskim. Pozostawały też kontakty z mieszkańcami opisanych regionów i miejscowości. Okazały się one nad wyraz trwałe, np. z Olkuszem, Bochnią, Nowym i Starym Sączem, Przemyślem, Sandomierzem i in. Pozostała w końcu świadomość, że praca historyka „małych ojczyzn” jest oczekiwana i bardzo potrzebna.

Kończąc uwagi o pracy redaktora monografii regionalnych pragnę wyrazić przekonanie, że jest to zajęcie wielostronne, niełatwe w kontaktach ze sponsorami mającej powstać publikacji, trudne we współpracy z autorami, nierzadko stresujące przeciągającymi się terminami korekt i innych prac redakcyjnych, a także oddalaniem się terminów ostatecznego wydania pozycji, ale też przyjemne wtedy, kiedy rzecz ukazywała się w postaci wydrukowanej książki. Praca ta pozwała jednak na ciągły kontakt z ludźmi zwłaszcza z autorami, żyjącymi i tworzącymi (jak przypadku przeze mnie redagowanych książek) na uczelniach i instytucjach badawczych całego niemal kraju, a częściowo nawet za granicą. Policzyłem niegdyś, że w ciągu czterdziestu kilku lat przyszło mi współpracować z kilku setkami autorów, redaktorów, plastyków i innych pracowników książki naukowej, uświadomiono mi z kolei, że owe monografie stwarzały wielu pracownikom naukowym zwłaszcza młodym (na tzw. dorobku) możliwość druku swoich prac. Dodam jeszcze, że owa współpraca z nimi integrowała nie tylko środowisko naukowe krakowskie, lecz także zapewniała współpracę z innymi

ośrodkami naukowymi kraju, zwłaszcza z Warszawą, Poznaniem, Toruniem, Lublinem, Wrocławiem, a także z Rzeszowem, Kielcami i Częstochową. Pozwala mi to stwierdzić, że warto było podejmować się inicjowania i wydawania prac naukowych z zakresu historii regionalnej.

Feliks Kiryk

SHINES AND SHADOWS OF EDITOR'S WORK ON MONOGRAPHS ABOUT REGIONAL AND LOCAL HISTORY

SUMMARY

Regional monographs about counties, communes, parishes and also other spots always have to be taken into deep consideration. Compiling assumptions or an outline of the planned book on this topic, as the joint work which groups the writings of numerous authors, has been the primary obstacle to overcome. The initial date of the planned work was not problematic at all, however, after the characteristic of natural environment, archaeology needed to be depicted, which was a difficulty. A real obstruction was also in determining the final deadline of the authors' research. Those who ordered the work usually wanted the present-day history to be included in the monograph, which required a query carried out in local repositories and archives that were not organised. Finally, an eager researcher for this task was really hard to find.

I have made an effort to settle the history of the spots in a more extensive territorial context of a county and commune. However, the financial limitations made me give up my previous assumptions to depict settlement matters broadly. As far as the nomenclature (names of the spots, fields, meadows, forest and water areas), the history of the customs, the monuments of material culture, architecture and art are concerned, I should assume that the ordering parties had no reservations about them. An extensive outline required a broader team of authors. It is always difficult to work with many authors but at the same time it holds promise that the outline of the monograph will be implemented according to the plan and the research will be done profoundly and reliably. Finally, the effect of their work will be correct with respect to the stylistic and linguistic rules, which is not achieved frequently. The selection of authors has always been the crucial matter.

The date of signing the contract was treated by the authors as the beginning of research and narrative work. I have usually opted for the two-year term for preparing the ordered texts but not all of the authors did their duties on time. This problem has always been an editor's great concern as the editor has encountered numerous difficulties with getting the texts from the authors and afterward with making them suitable for publishing. That is why even several-year delays happened.

The matter of the volume of the works has also appeared. In almost all cases it was impossible to avoid exceeding the volume planned in the outline. This was caused by very

rational reasons as many new, unknown references were discovered during the archival research. Using these materials in work quite often doubled the volume of the monograph.

Editor's work connected with regional monographs is a many-sided and difficult task, especially because of the cooperation with authors who delay the completion of editorial works. However, the releasing of the book, and the readers' response are always very pleasant and they prove that historian's work on "little homelands" is expected and necessary.